ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci-awf-warszawa.pl
ISSN 2353-4001

NR 3(39)2021

WYDARZENIA

Nasi absolwenci

W październiku dwaj absolwenci naszej uczelni otrzymali tytuły doktora honoris causa: płk. prof. dr hab. med. Krzysztof Klukowski, wybitny specjalista medycyny lotniczej, medycyny sportowej i rehabilitacji, uzyskał tę godność w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a Antoni Piechniczek, znany trener piłki nożnej i selekcjoner polskiej reprezentacji – w Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach.

Pedagog, naukowiec, pisarz i poeta, Krzysztof Zuchora, został nagrodzony – za tomik wierszy Nikiforos – brązowym Wawrzynem Olimpijskim, w tegorocznej edycji organizowanego co cztery lata konkursu PKOl, adresowanego do ludzi nauki, kultury i sztuki. Zuchora, który jest rekordzistą wśród laureatów konkursu, otrzyma 14 grudnia to wyróżnienie po raz piąty, podczas oficjalnej gali w Polskim Komitecie Olimpijskim. ■

Wszystkim naszym Koleżankom i Kolegom, którzy zdecydowali o przekazaniu nam 1% podatku serdecznie dziękujemy. W tym roku z tego tytułu wpłynęło na nasze konto 2700 zł. Nie jest to kwota zbyt duża, ale tłumaczymy to skutkami pandemii. Liczymy na Was w przyszłym roku.

Od redakcji

Z pewnym opóźnieniem prezentujemy kolejny numer kwartalnika. Tłumaczą nas - po części - pandemiczne zawirowania, odciskające zresztą piętno w wielu sferach życia. Także naszej mikrosferze. Cóż, jest niełatwo. W celach niejako higienicznych, spróbujmy jednak dostrzec, że problemy, jakie niesie za sobą ten niełatwy czas mają i pozytywny przecież aspekt – inspirują znaczące zmiany organizacyjne, zmuszają do rezygnacji z utrwalonych formuł społecznej kooperacji, burzą administracyjne stereotypy itd. Można rzec, że jesteśmy w okresie swoistej rewolucji, której efekty prawdopodobnie docenimy po pewnym dopiero czasie. Miejmy nadzieję, że cena nie będzie zbyt wygórowana…

Na stronach niniejszego wydania Czytelnik znajdzie tematy, którym poświęcamy od dawna naszą uwagę. Prezentujemy tu więc sylwetki przedstawicieli bielańskiej szkoły trenerskiej – tym razem Jerzego Engela, znanego trenera piłki nożnej; omawiamy ciekawe pozycje wydawnicze, dzisiaj polecamy piórem Krzysztofa Zuchory interesujące dzieło prof. Tadeusza Maszczaka – pogłębione rozważania nad pedagogiką ukierunkowaną na humanistyczne aspekty wychowania; dalej sięgamy po notatki podróżne Jerzego Samusika, w nich, obok egzotycznych obrazów, pobrzmiewają także kolory awanturniczej przygody; kreślimy zapis absolwenckich spotkań rocznikowych, które odbyły się w międzyczasie; oczywiście prezentujemy wydarzenia uczelniane – tym razem przebieg uroczystości Inauguracji Roku Akademickiego; odnotowujemy akcje mające miejsce w klubie Relax Qultura, a – co warto z satysfakcją zauważyć – tenże wpisał się już wyraziście w życie uczelni. Nie sposób nie zauważyć drugiej już wystawy malarsko-graficznej naszej absolwentki, Grażyny Osman, której twórczość przedstawiliśmy już w jednym z poprzednich numerów kwartalnika. Obecna ekspozycja jej prac ukazuje wszechstronny talent artystki, jej wyobraźnię i rozwój technicznych umiejętności. Niech żałują ci, którzy na czas nie dotarli do klubu, by to zobaczyć.

Niedawne Igrzyska Olimpijskie (gratulacje dla klubu AZS-AWF, który dał 11 zawodników do olimpijskiej reprezentacji – i za srebrny medal Agnieszki Kobus-Zawojskiej w wioślarskiej czwórce podwójnej) dały asumpt do przemyśleń nad złożonością problemów nurtujących współczesny sport. Polecamy do refleksji „Pączkujące Olimpiady" Andrzeja Dominiaka oraz „Zapiski olimpijskie" Andrzeja Paca-Pomarnackiego, zaniepokojonego dzisiejszym obrazem tej dziedziny, dla której Igrzyska Olimpijskie są, jak uznaje, „perłą w koronie". Może lepszy byłby więc w tym przypadku tytuł zapisków: Cienie na perle?

Krótko przed oddaniem kwartalnika do druku poraziła nas ciężka wiadomość o nagłym odejściu Zbigniewa Pacelta, wiceprezesa Stowarzyszenia, trzykrotnego olimpijczyka w pływaniu i pięcioboju nowoczesnym – mistrza świata w tej dyscyplinie, wybitnego trenera, którego udziałem są dwa złote medale IO w pięcioboju, działacza sportowego i polityka. Dwudziestego października na Komunalnym Cmentarzu Powązkowskim pożegnaliśmy go w licznym gronie, z udziałem władz uczelni, Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Związku Pięcioboju Nowoczesnego oraz innych organizacji sportowych, w asyście wielu pocztów sztandarowych. Sylwetkę naszego zmarłego Przyjaciela prezentujemy na dzisiejszych łamach pisma. **rw**

W numerze:

Stowarzyszenie 3
Inauguracja 2021/2022 4
Bielańska Szkoła Trenerska 6
Zapiski olimpijskie 8
Podróże kształcą 14
Książki 18
Pączkujące Olimpiady 20
Wspomnienie 21
Zjazd rocznika 66 22

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890
e-mail: absolwent@awf.edu.pl;
www.absolwenci-awf-warszawa.pl
Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański
Numer zamknięto 22.10.2021
Wydanie 4(39)2021.
Zdjęcie na okładce: Mariola Godlewska

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Jesienny czas! Cudownych blasków czas!
O, dęby, buki, klony i platany,
Ciepłych odcieni stubarwne organy,
Na których złota symfonię gra las!

Leopold Staff

Październikowa feeria barw czyni z naszej Alma Mater najpiękniejszy campus na świecie. Aleje zaludniły się studentami. Uczelnia ożyła. Chce się pracować.

Cieszy nas, że otwarty po dłuższej przerwie klub Relax Qultura podoba się coraz liczniejszej liczbie młodzieży, chcącej się tu spotykać. Powiada się, że ma dobrą aurę, to dobrze wróży. Klub ożył we wrześniu, mamy nadzieję, że na długo, choć coronawirus jeszcze próbuje nas tłamsić. Jednakże musimy zaczynać wszystko od początku, bo przez półtora roku nie mieliśmy szans działania. Wierzymy, że szybko uda się nadrobić zaległości.

Pokazaliśmy już dwie wystawy: starego plakatu turystycznego ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki oraz świetne malarstwo Grażyny Osman, naszej absolwentki z 1975 roku.

Odbył się nadto wieczór poezji Krzysztofa Zuchory, który zgromadził ponad pięćdziesięciu uczestników, co wskazuje, że środowisko pragnie tego typu wrażeń; a także, z inspiracji prof. Lecha Jaczynowskiego, spotkanie z bułgarskim filmowcem Bożydarem Sławowem, zrealizowane wspólnie z Przedstawicielstwem Turystycznym Ambasady Bułgarii.

W listopadzie posłuchamy wierszy Krzysztofa Osmana, a w grudniu zamierzamy prezentować książkę *Piękna Góra – historia i wspomnienia*, Kazimierza Vyšaty, uzupełnioną wspomnieniami kilku bywalców naszego kultowego ośrodka sportów wodnych. Ciekawym walorem tej pozycji są dziesiątki unikatowych zdjęć ilustrujących minione lata Pięknej Góry.

Początek roku akademickiego stał się inspiracją dla organizatorów tradycyjnych i licznych przed pandemią spotkań rocznikowych absolwentów. Z pewnością ten miły zwyczaj rozkwitnie w okresie przedświątecznym. Dobra kuchnia, ciasteczka Pani Marioli i znakomita kawa czekają na Was. *Zapraszamy*!

HONOROWA LISTA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH 2021

Tadeusz Baranowski, Jan Dąbrowski, Halina Jagodzińska, Mieczysław Kolejwa, Czesław Kruk, Antoni Piechniczek, Franciszek Sagan, Henryk Skalski, Kazimierz Vyšata, Roman Wszoła, Krzysztof Klukowski, Tadeusz Rożej (w imieniu grupy R73)

Dziękujemy Wam za wsparcie, cieszymy się, że jesteście z nami!

Zachęcamy wszystkich Absolwentów do udziału w tym przedsięwzięciu.

Wszystkie pozyskane w ten sposób środki przeznaczamy na rozwinięcie działalności naszego Klubu Relax Qultura.

Prosimy o wpłacanie darowizn na konto: **66 1090 1014 0000 0000 0303 523**

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2021/2022

Po roku przerwy, mieliśmy pełną salę gości i studentów rozpoczynających studia, JM Profesor Bartosz Molik w swym wystąpieniu przedstawił najważniejsze elementy programu uczelni, którego głównym akcentem jest jakość kształcenia, podsumował także działania akcje podejmowane w minionym, trudnym „pandemicznym" roku.

Uroczyste ślubowanie złożyli studenci pierwszego roku, reprezentowani przez grono tych, którzy mieli najlepsze osiągnięcia na etapie rekrutacji. Akt ślubowania przeprowadziła prof. Ida Wiszomirska, Prorektor ds. Studenckich i Kształcenia, a JM Rektor prof. Bartosz Molik dokonał aktu pasowania na studenta.

Gościem inauguracji był Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek, który podziękował kierownictwu i kadrze pedagogicznej Akademii Wychowania Fizycznego za koordynowanie ogólnopolskiego programu działań nad odbudową kondycji fizycznej dzieci i młodzieży, po długotrwałym okresie rygoru nauki zdalnej w okresie pandemii.

Zgodnie z tradycją, w Inauguracji udział wzięli przedstawiciele absolwentów Rocznika 1971-1975, świętującego jubileusz 50-lecia rozpoczęcia studiów. Przesłanie w ich imieniu wygłosił dr Sławomir Neuhorn. Przywołał refleksje na temat studiów, przypomniał najważniejsze postacie tego Rocznika, podkreślił także wagę rocznikowych spotkań, organizowanych systematycznie od wielu lat – życząc tego rodzaju więzi rozpoczynającym studia.

Gośćmi inauguracji byli również absolwenci Rocznika 70-74, którzy z powodu pandemii w ubiegłym roku nie mogli świętować swojego jubileuszu.

Wykład inauguracyjny *Wsparcie powrotu do zdrowia i pełnej aktywności u uczniów doświadczających negatywnych konsekwencji zespołu postcovidowego* wygłosiła profesor Agnieszka Maciejewska-Skrendo z AWFiS w Gdańsku, specjalizująca się w genetyce molekularnej.

Bielańska szkoła trenerska (11)

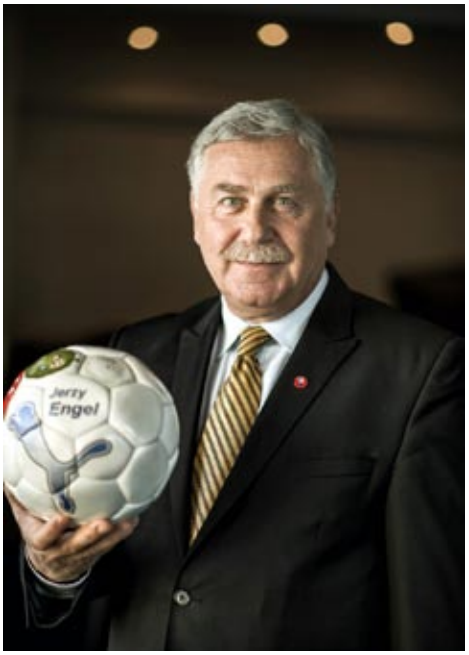

Jerzy Engel

Jerzy Engel, absolwent AWF z roku 1976, jest jednym z najbardziej zasłużonych – nie tylko w naszym kraju – szkoleniowców piłki nożnej i działaczem sportu. Znany telewizyjny komentator wydarzeń piłkarskich. Był trenerem wielu czołowych zespołów piłki nożnej w kraju i zagranicą oraz trenerem polskiej reprezentacji piłkarskiej. Z warszawskimi klubami Legią i Polonią sięgał po najwyższe trofea w Mistrzostwach Polski, Pucharze Ligi, Superpucharze Polski. Z cypryjskim APOELem zdobył Puchar Cypru. Przez wiele lat był członkiem zarządu PZPN, a także dyrektorem sportowym w Legii i Polonii. Za swój największy sukces uznaje wprowadzenie polskiej reprezentacji do finałowego turnieju MŚ -2002, po 16 latach nieobecności Polski w tym turnieju.

■ **Na początku rutynowe pytanie, dlaczego wybrałeś AWF?**

W czasach, kiedy zdawałem na studia można było aplikować do kilku uczelni. Ja złożyłem swoje papiery na SGPIS i AWF. Wybrałem Akademię, bo byłem ogólnie sprawny, grałem w piłkę nożną, uprawiałem kilka innych dyscyplin sportowych – i co najważniejsze, chciałem zostać w przyszłości trenerem.

■ **W czasie studiów, obok zajęć teoretyczno-praktycznych na specjalizacji piłki nożnej, graliście w III-ligowym klubie AZS-AWF. Jak oceniasz taką formę dydaktyki, jej wpływ na wasze przygotowanie do pracy?**

To było fantastyczne, bo na kierunek trenerski przychodzili już ukształtowani zawodnicy, legitymujący się *stopniami klas sportowych*, które zwalniały od egzaminów sprawnościowych. Byliśmy już w pewnym stopniu praktykami. Zespół nas integrował, dawał konieczne doświadczenie zawodowe, a także sytuował nas znacząco w nieformalnej hierarchii uczelnianej – bowiem w tamtym czasie AWF słynął z wysokiej jakości gier sportowych. Ówczesna III liga piłkarska, to poziom dzisiejszej II ligi, a więc to był niezły poziom rozgrywek. Na naszych meczach zawsze był komplet kibiców.

■ **Opowiedz nam w skrócie, jak przebiegała Twoja kariera zawodowa? Co uważasz w niej za swój życiowy sukces?**

Prowadziłem najlepsze drużyny w Polsce w tym Legię Warszawa, Polonię Warszawa i Wisłę Kraków. Poza krajem trenowałem między innymi zespoły takie jak: Apollon Limassol, Salaminę Larnaka czy Apoel Nikozja. Zdobywałem z nimi mistrzostwa krajowe, puchary i startowałem w europejskich pucharach. Sukcesy klubowe nie mogą jednakże równać się z tym, jaki odniosłem prowadząc pol-

ską reprezentację, którą wprowadziłem do Mistrzostw Świata w Korei i Japonii w 2002 roku. Przełamaliśmy wówczas barierę niemocy, wracając do tej imprezy po długich 16 latach polskiej na niej nieobecności. Ten awans oraz wygraną z drużyną USA na tym turnieju uważam za swój największy sukces zawodowy.

- **Oceń proszę, z perspektywy czasu, co poszło nie tak z występem reprezentacji na Mistrzostwach Świata w 2002 roku?**

Wiele osób uważa, że na tych mistrzostwach nie wypadliśmy dobrze, ale ja oceniam nasz występ pozytywnie, zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić w tamtych warunkach. Od naszego występu na japońsko-koreańskim turnieju, żadna polska reprezentacja piłkarska nie zrobiła lepszego wyniku na tym poziomie rozgrywek. Dlatego twierdzę, że zrobiliśmy wszystko, co było możliwe i jestem pełen uznania dla moich piłkarzy..

- **Włożyłeś wiele pracy w to, aby podnieść stołeczną Polonię do rangi klubu ekstraklasowego w piłce nożnej, między innymi walcząc o nowe dla niej obiekty sportowe, czy wierzysz, że ta sprawa jest do wygrania?**

Przy obecnych władzach w stolicy nie sądzę, aby to było możliwe. Szkoda, bo Polonia to klub zasłużony dla stolicy i polskiego sportu. Wyszkoliła wielu olimpijczyków, mistrzów świata i Europy z Ireną Szewińską, Władysławem Komarem, czy Waldemarem Marszałkiem na czele. Dała też czterech reprezentantów w piłce nożnej na MŚ w Korei i Japonii: Arkadiusz Bąka, Emmanuela Olisadebe i braci Żewłakow. Stadion był wybudowany w 1928 roku, jest przestarzały, co nie sprzyja tworzeniu warunków dla sportu wyczynowego.

- **Czy widzisz swoją dalszą aktywność zawodową jako szkoleniowiec, czy też przeznaczasz dla siebie rolę eksperta, doradcę, komentatora?**

Od 2007 roku działam w strukturach UEFA, i reprezentuję do dzisiaj Polskę w UEFA Technical Team dla meczów Ligi Europy i Ligi Mistrzów oraz finałów Mistrzostw Europy.

Oczywiście chętnie wróciłbym na boisko, ale prócz propozycji z dalekiego wschodu, które mnie nie interesują, nie otrzymałem innej ciekawej propozycji zawodowej. Dlatego z przyjemnością analizuję dla telewizji mecze polskiej reprezentacji i rywalizację w europejskich pucharach.

- **Jaką rolę odegrał AWF w Twoim życiu?**

Kluczową ! Podstawy teoretyczne wyniesione z kontaktów ze wspaniałymi wykładowcami, trenerami i naukowcami, uporządkowały moją wiedzę zawodową, a codzienny kontakt z elitą polskich sportowców, którzy przebywali na uczelni, wyzwolił we mnie niebywały entuzjazm zawodowy, z jakim przystąpiłem do pracy po ukończeniu studiów. Przypomnę, że kończyliśmy uczelnię z dyplomem magisterskim i II klasą trenerską, po pięciu latach była możliwość zdawania egzaminu na I klasę trenerską, a po kolejnych pięciu mogliśmy uzyskać klasę mistrzowską. Mam te wszystkie klasy zawodowe, a nadto certyfikat UEFA PRO – i jestem dumny z przynależności do rodziny absolwentów AWF Warszawa.

XXXII Letnie Igrzyska Olimpijskie odbyły się z rocznym opóźnieniem. A i ten termin był zagrożony. Ich dłuższa nieobecność w życiu sportu jak i współczesnej kulturze – jest nie do pomyślenia.

Igrzyska w Tokio odbyły się, jednak nie były to igrzyska normalne. Strach przed pandemią spowodował, że Prysła atmosfera swobody i radości cechujących te spotkania sportowej młodzieży. Po raz pierwszy spektakl olimpijski przebiegał przy pustych trybunach!

Mimo kolosalnych przeszkód, jakie musieli pokonać gospodarze Igrzysk, a także zawodnicy ubiegający się o prawo startu w Tokio, oglądaliśmy liczne obsady konkurencji i wysoki poziom rywalizacji. Padły 22 rekordy świata.

W igrzyskach uczestniczyło 205 ekip narodowych. Polacy zdobyli 14 medali – cztery złote oraz po pięć srebrnych i brązowych. To nasz najlepszy wynik w igrzyskach olimpijskich XXI wieku.

Klasyfikacje i wyniki zawodów olimpijskich stanowią bezcenny materiał dla wielostronnych analiz, prowadzonych przez fachowców wielu krajów, tych zwłaszcza, które pretendują do miana światowej czołówki.

„Zapiski olimpijskie" naszego kolegi redakcyjnego noszą zupełnie inny charakter. Obok wrażeń, spostrzeżeń wyniesionych z tokijskich aren, ukazują one także nowe zjawiska i problemy sportu olimpijskiego. Niektóre, dość kontrowersyjne uwagi i komentarze autora, właśnie przez to, skłaniają do głębszego nad nimi zastanowienia.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE TO PERŁA W KORONIE SPORTU

Wiele pojedynków toczonych na tokajskich arenach mogło cieszyć moje oko wybrednego kibica. A jednak wypatrywałem przede wszystkim tych z udziałem Polaków. I na nich skupiałem pełną życzliwości uwagę. Podejrzewam, iż podobne zachowanie cechowało większość moich Rodaków oglądających transmisje z igrzysk. – Kolejny dowód, że walka sportowa reprezentantów Polski wzmaga wśród nas – widzów poczucie wspólnoty.

* * *

Treści przekazów olimpijskich są wielorakie. Wartości niektórych bywają uniwersalne i wykraczają poza obszar sportu. Oto jeden z tokijskich przykładów. Zdobycie złotego medalu przez polską mieszaną (kobiet i mężczyzn) sztafetę w biegu 4 x 400 metrów niewątpliwie było dowodem, iż w życiu bywają chwile, kiedy niemożliwe nie istnieje.

***

Igrzyska tokijskie przeszły do historii jako pierwszy tego rodzaju, gigantyczny spektakl pozbawiony bezpośredniej obecności widzów. Garstka oficjeli oraz niezbędnego personelu technicznego do obsługi obiektów, za takich nie może być uznana. Nawet nie było dla kogo zrobić rundy honorowej – żaliła się Anita Włodarczyk. Nie mogłem uwierzyć, że Japończycy, tak zapobiegliwi i skrupulatni, dysponujący środkami technicznymi o, zdawałoby się, nieograniczonych możliwościach, nie zdołali zagrodzić koronawirusowi drogi do Tokio.

***

Inna sprawa: czy nie można było umieścić zawodów olimpijskich poza okresem wściekłych upałów? Rozkład temperatur przewidywanych dla stolicy Japonii na rok 2021 musiał był chyba znany organizatorom igrzysk. Przy takich upałach i, na dodatek, wysokiej wilgotności powietrza – nie wszystkie organizmy zawodników wyszły z walki na bieżni, trasie czy korcie bez szwanku. Narażanie zdrowia zawodników w ten sposób było niczym nie usprawiedliwionym błędem organizatorów igrzysk. Nie spisały się przy tym również niektóre międzynarodowe federacje i MKOl.

Wciąż aktualną pozostaje kwestia programu igrzysk. Dawniej, MKOl kierował się w tym względzie zasadą, zgodnie z którą status olimpijski mógł uzyskać sport cieszący się nie tylko odpowiednią popularnością w świecie, ale zarazem tradycją i krzewionymi wartościami. Później priorytetową wytyczną przy jego kreowaniu stała się – nowoczesność (cokolwiek słowo to miałoby znaczyć). Obecnie, odpowiedzialni za zestaw dyscyplin programu olimpijskiego, jak ognia boją się zarzutu o … seksizm. Dążenie za wszelką cenę do zrównania liczby konkurencji dla kobiet i mężczyzn, co ma być wyrazem równouprawnienia, uważam za błędne, bo niektóre sporty, uprawiane w wyczynowej formie, bez wątpienia są dla kobiet nieodpowiednie.

Trzeci złoty medal Anity Włodarczyk w rzucie młotem. Fot. Szymon Sikora PKOl

***

Sport chlubi się tym, że na jego terenie obowiązuje zasada fair play. Jednak życie sportowe dostarcza niemało przykładów, kiedy zasada ta jest obchodzona. Igrzyska Olimpijskie w Tokio dorzuciły porcję świeżych przykładów.

Zwycięstwo w indywidualnym wyścigu kolarskim na szosie Austriaczki Anny Kiesenhofer, wcześniej nie notowanej wśród liderek światowego peletonu i kandydatek do olimpijskiego medalu, uznane zostało za olbrzymią niespodziankę i jej wielki sukces. Niestety, po bliższym przyjrzeniu się tej rywalizacji okazało się, że ten złoty medal ma także swoją ciemniejszą stronę. Austriaczka podejmuje ucieczkę z peletonu krótko po starcie. Niedługo potem dołączają do niej dwie zawodniczki, jedna jest Polką, druga pochodzi z Izraela. Peleton ignoruję tę akcję, co pozwala trójce odjechać na sporą odległość. Jak pracuje ta trójka? W tym kryje się odpowiedź na pytanie: skutkiem czego wyścig przyniósł takie, a nie inne rozstrzygnięcie. Ta

trójka nie pracuje równo, Austriaczka nie angażuje swych sił w podobnym stopniu co partnerki, oszczędza się i kiedy zawodniczki są już niedaleko mety, bez trudu odłącza się od nich i samotnie dociera do mety. Niektórzy powiedzą: taktyczne mistrzostwo! A ja pytam – gdzie zasada fair play? Prawdziwy sportowiec zasadę fair play ma zakodowaną w sercu. Takiego nie trzeba śledzić w czasie wyścigu, ani kontrolować próbek jego moczu po zawodach. Wiadomo, że zachowa się jak należy. – Opisane wydarzenie tak skomentował nasz telewizyjny sprawozdawca: Cóż zrobić, taki jest dzisiejszy sport. Smutne.

Złoty medal w chodzie na 50 km Dawida Tomali był jedną z największych niespodzianek na tych Igrzyskach. Fot. Marek Biczyk PKOl

Srebrna sztafeta 4 x 400 m kobiet. Fot. Marek Biczyk PKOl

***

Przyjaźnie w sporcie nie są zjawiskiem rzadkim, częściej chyba występują między zawodnikami sportów zespołowych, ale zdarzają się także w sportach indywidualnych, w układach krajowych i międzynarodowych. Bywa, że trwają latami niczym nie zakłócone. Ale niekiedy przyjaźń zostaje poddana weryfikacji. Wtedy, gdy przyjaciele stają ze sobą do walki o wielką prestiżową nagrodę, np. medal olimpijski. Taki przypadek zanotowałem podczas igrzysk w Tokio. Dotyczył naszych żeglarek klasy 470 i ich długoletnich przyjaciółek, Francuzek.

W ostatnim wyścigu Polki, dosłownie na ostatnich metrach, wyprzedziły załogę brytyjską, zdobywając srebrny medal i spychając na trzecie miejsce Francuzki. Natychmiast po wyścigu, owe „przyjaciółki" naszych żeglarek pobiegły do komisji sędziowskiej z donosem, że wyścig był… ustawiony: Brytyjki miały rzekomo pozwolić się wyprzedzić Polkom. Komisja nie dała temu wiary i mogliśmy cieszyć się zdobytym w czystej walce srebrnym medalem. Przyjaźń Francuzek nie wytrzymała próby. Dlatego nie ma co jej żałować.

***

Wyścig technologiczny w sporcie wyczynowym toczy się bez przerwy i nosi wymiar globalny. Powstają nowe konstrukcje sprzętu, wzorce ubiorów i obuwia… To, co sprawdziło się

w sporcie wyczynowym, po pewnym czasie trafia do sportu powszechnego, dzięki czemu efekt rynkowy, jaki osiąga udany produkt, jest zwielokrotniony. I o to producentom innowacji sportowych chodzi.

Podczas igrzysk w Tokio, w okresie zawodów lekkoatletycznych „doping technologiczny" media łączyły z najnowszym modelem butów dla biegaczy. Do ich produkcji miał być użyty materiał o wysokiej sprężystości (taki sam, jaki wykorzystano wcześniej do protez biegacza z RPA, Pistoriusa). Korzyści z używania takich butów mają być widoczne gołym okiem; np. prędkość płotkarzy wzrasta do tego stopnia, że nie mieszczą się oni w swoim rytmie między płotkami (rodzi to dodatkowe problemy techniczne, ale to odrębna sprawa). Czy wszyscy biegacze sięgną po te buty – nie wiadomo.

Wysuwanie zarzutu o doping technologiczny w tym przypadku nie uważam za słuszne. Dopóki dostęp do wspomnianego obuwia nie jest niczym skrępowany i komisja techniczna Międzynarodowej Federacji Lekkiej Atletyki nie wysuwa zastrzeżeń – sprawy dopingowej nie ma.

***

Jest natomiast sprawa z przypadkami hiperandrogeniczności (nadmiar męskich hormonów płciowych w organizmie kobiety) wśród niektórych zawodniczek, co powoduje, że stają się one w pewnych konkurencją faworytkami już na starcie. Wskutek tego naruszona zostaje podstawowa zasada równych szans dla uczestników rywalizacji. Protesty na tym tle trwają od dawna, atmosfera w sporcie kobiet zagęszcza się, a rozwiązania problemu nie widać. Władze sportu światowego boją się podjęcia radykalnej decyzji, gdyż obawiają się reakcji ze strony

Brązowe medalistki w kajakarstwie K-4 500. Od lewej: Anna Puławska, Karolina Naja, Justyna Iskrzycka, Helena Wiśniewska. Fot. Marek Biczyk PKOl

wyznawców ideologii gender. W tym stanie rzeczy o zasadzie fair play w niektórych konkurencjach kobiecych, nie ma co mówić. Ale trzeba myśleć o przyszłości tej sfery sportu, która wbrew własnej woli stała się terenem walki ideologicznej. – Za chwilę będzie na to za późno.

***

Wyjeżdżającemu na igrzyska do Japonii bratu powiedziałam: baw się dobrze. To słowa siostry naszego zapaśnika, jak się niebawem okazało, brązowego medalisty, a doświadczonej i utytułowanej byłej zawodniczki. Rozumiałem je w ten sposób, że życzy mu ona sukcesów, po których będzie powód, żeby zaszaleć. Całkowicie się myliłem – zabawę miały dla niego stanowić walki na macie..

W klasie 470 srebrny medal wywalczyły Jolanta Ogar i Agnieszka Skrzypulec.

Fot. Szymon Sikora PKOl

Oto inny obrazek z igrzysk. W chwilę po zakończeniu konkursu rzutu oszczepem, dziennikarz pyta naszą Marysię Andrejczyk, która z trudem stara się opanować nerwy po straconej szansie na zdobycie złotego medalu – a ból barku (odnowiła się właśnie kontuzja) doskwiera niemiłosiernie – jak się bawiłaś? Czy można wyobrazić sobie bardziej niestosowne pytanie w takim momencie. Oto do czego prowadzi bezmyślne poddanie się dyktatowi poprawności środowiska mieniącego się elitą. Lansowanie filozofii sportu wyczynowego jako zabawy jest bez sensu, gdyż mija się z prawdą. Nie było tak i nie zanosi się na to, że w sporcie przestanie obowiązywać ciężka praca treningowa, a walka sportowa stanie się bezstresową zabawą.

Srebrna medalistka w rzucie oszczepem Maria Andrejczyk.

Fot. Szymon Sikora PKOl

To było dla wielu z nas wyjątkowo ciężkie przeżycie – reprezentacyjna drużyna polskich siatkarzy kolejny raz z rzędu nie przebrnęła ćwierćfinałów olimpijskich. Pora rzetelnie odpowiedzieć na pytanie – dlaczego? Od dłuższego czasu siatkówka cieszy się u nas dużą popularnością, a drużyna reprezentacyjna uznaniem i sympatią. To jest kapitał, którego nie wolno utracić. Dlatego w poszukiwaniu przyczyn ostatniego olimpijskiego niepowodzenia, trzeba zaangażować siły intelektualne i fachowe całego środowiska siatkarskiego. Przyczyn porażek trzeba szukać na szerszym tle.

Był w Polsce czas, kiedy zarówno teorię jak i metodykę nauczania tej gry rozwijał z powodzeniem zespół kierowany przez prof. Zygmunta Krausa z warszawskiej AWF. Wówczas też nie do pomyślenia było, żeby reprezentację prowadził nie-Polak. Później uznano, że funkcję tę trzeba powierzyć osobie z zewnątrz, bo Polacy nie mogą się ze sobą dogadać. Nie wiem, ile prawdy jest w tym twierdzeniu, w każdym razie nie wydaje mi się, żeby nawet sukcesy reprezentacji, pod wodzą obcokrajowca, dawały Polakom pełną satysfakcję.

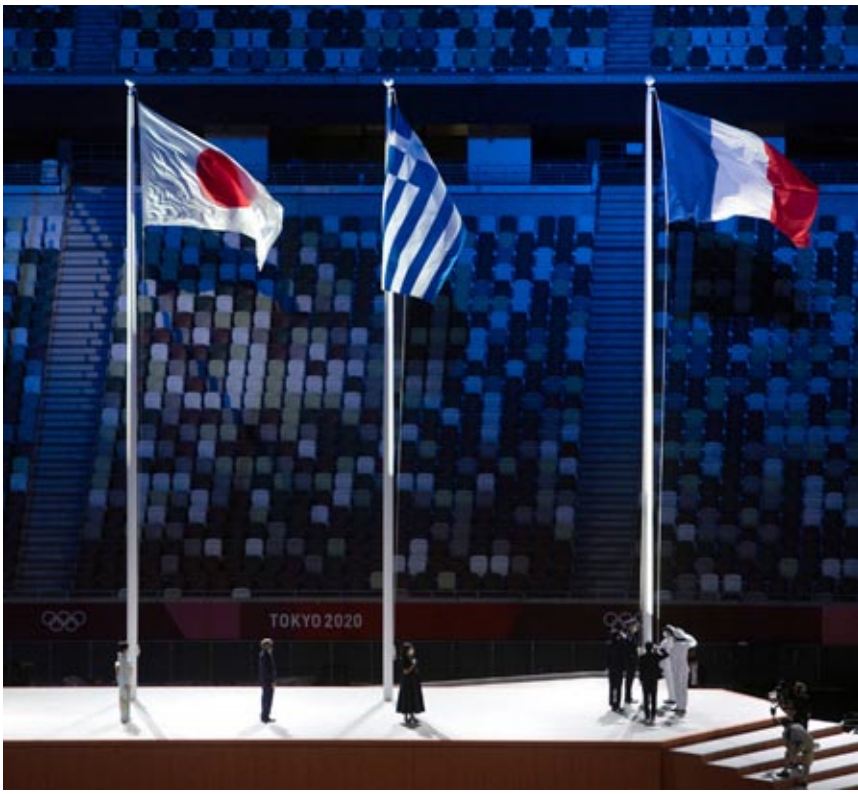

Ceremonia zamknięcia Igrzysk. Fot. Marek Biczyk PKOl

***

Morze łez wylała Iga Świątek z rozpaczy po przegranej z Hiszpanką Paulą Badosą w turnieju olimpijskim. Żeby te łzy nie poszły na marne, należy dociec: dlaczego od pewnego czasu naszej młodej tenisistce zdarzają się „zapaści formy", zamiast dalszego ciągu zwycięstw, jakich oczekują jej liczni sympatycy.

Otóż, nie wolno zapominać, że zawodniczka znajduje się obecnie w trudnym okresie rozwojowym. Prawdziwą sztuką jest przeprowadzić zawodniczkę przez ten okres. Nie bez racji twierdzono kiedyś, że młodych, utalentowanych zawodników prowadzić powinni najlepsi, doświadczeni trenerzy.

Iga powinna nie tylko poszerzać i doskonalić technikę oraz taktykę gry, ale równolegle rozwijać się psychicznie. Stawać się bardziej odporną na stres i samodzielnie myślącą. Odpowiedzi na pytania o przyczyny obecnego stanu rozwoju zawodniczki trzeba szukać poprzez analizę dotychczasowego procesu treningowego, weryfikując jego założenia, treści oraz realizację. Jest bardzo prawdopodobne, że konieczne stanie się opracowanie nowego programu rozwoju tenisistki. Czy potrafią tego dokonać jej obecni opiekunowie? – Zobaczymy. Wszystkim nam bardzo zależy na tym, żeby ten wyjątkowy talent nie rozmył się w szarej przeciętności.

***

Stolicą następnych letnich igrzysk olimpijskich będzie Paryż. Odbędą się ona już za trzy lata. Miejmy nadzieję, że do tej pory koronawirus odejdzie w zapomnienie i nikt nie popsuje nam tego najpiękniejszego święta sportu.

Andrzej Pac-Pomarnacki

Diuny Wielkiego Ergu Zachodniego

Po saharyjskich bezdrożach

Jeszcze przed bezdrożami Sahary
Poniżej: Włodek Łapiński w fotoakcji

Było nas trzech: Włodek Łapiński z Bryzgla nad Wigrami, fotografik, autor wielu albumów przyrodniczych – inicjator wyprawy; Alek Malinow z Warszawy, leśniczy – znawca przyrody; Jerzy Samusik z Białegostoku – lekarz wyprawy. No i był samochód, którym mieliśmy dojechać do Kamerunu: toyota hiace z napędem tylko na tylne koła i nisko zawieszonym podwoziem, co, prawdę mówiąc, powinno uniemożliwić nam pokonanie Sahary. Włodek umyślił sobie, żeby kolejny album poświęcić przeobrażeniom przyrody i pokazać za pomocą odpowiednio dobranych zestawów zdjęć, jak zmienia się flora i fauna w zależności od zmian stref geograficznych i klimatu. I to był cel naszej wyprawy.

Wyjechaliśmy z Warszawy 1 stycznia. Podróż przez Europę trwała krótko i przebiegła bez żadnych kłopotów. Gibraltar przepłynęliśmy promem kursującym między europejskim Algeciras a afrykańską Ceutą. W Maroku nie zabawiliśmy długo, równie szybko zostawiliśmy za sobą północną Algierię, śpieszno nam było do Afryki równikowej. Dzieliła nas jednak od niej Sahara.

Zaczęła się ona dla nas od miasteczka Aflu. Tuż za nim wjechaliśmy w Atlas Saharyjski, prawdziwe pustynne góry o spłaszczonych wierzchołkach i mało urozmaiconej rzeźbie, posiekane bezwodnymi uedami, czyli korytami wyschniętych rzek. Na poboczach szosy rosły osty, opuncje i pojedyncze agawy ze sterczącymi na wysokość kilku metrów kwiatostanami, na stokach zaś niskie akacje, dzikie drzewa oliwne, mirty i jałowce. Góry

towarzyszyły nam aż do miasteczka Laghuat, oddalonego od Aflu o bez mała 100 km. Potem teren obniżał się, spłaszczał i upodabniał całkowicie do naszych wyobrażeń o Saharze. Szosa biegła jak strzelił, prosto na południe, a po lewej i prawej stronie rozciągała się bezkresna równina, pokryta piaskiem, żwirem i kępami suchorośli.

W miarę upływu kilometrów coraz bardziej przyzwyczajaliśmy się do saharyjskiego pejzażu. Płaska, pusta aż po niezwykle odległy horyzont równina nie robiła już na nas porażającego wrażenia. Zaczęło nam się wydawać, że w takim otoczeniu będziemy jechać aż po kres podróży. Tym większe było nasze zaskoczenie, gdy asfaltowa szosa, ciągle jeszcze pozwalająca na szybką i bezpieczną jazdę, doprowadziła nas niespodziewanie na brzeg olbrzymiej jamy, utworzonej przez rozległą, skalistą kotlinę. Z jej dna, leżącego sto, a może i dwieście metrów niżej, wyrastały niezbyt wysokie wzgórza. Każde z nich, oblepione dokładnie biało-niebieskimi domostwami, otoczone zewnętrznym murem i zielonym wianuszkiem palm daktylowych, stanowiło jedno miasto – miasto Mozabitów. Było ich tam pięć: Al Arttef, Beni Isguen, Bunura, Ghardaja i Melika. Zjechaliśmy na dno kotliny i zatrzymaliśmy się wśród palm otaczających Ghardaję, by tam przenocować – oczywiście w samochodzie.

Po opuszczeniu Gardai następny postój wypadł nam w oazie El-Golea. Dobrze, że nie dotarliśmy do niej w pełni lata. Jest tu wówczas tak gorąco – czasami temperatura w cieniu dochodzi do 60°C – że upieklibyśmy się niechybnie, gdyby nam przyszło nocować w rozpalonym pudle samochodu. Wtedy zaś, w środku stycznia, zasypialiśmy okutani śpiworami, dziwiąc się, iż w głębi afrykańskiej pustyni marzną nam nogi i nosy.

Za El-Goleą, najgorętszą i najbogatszą oazą Sahary podążaliśmy dalej po kompletnym pustkowiu. Płaska równina o płowej barwie, pozbawiona jakiegokolwiek krzaczka, najmniejszej nawet krzewinki, sprawiała przygnębiające wrażenie. Jedyne nierówności terenu to pojedyncze kamienie i porzucone przez kierowców jadących tędy ciężarówek zniszczone opony. Po pewnym czasie po obu stronach drogi pojawiły się wydmy. Zrazu niewielkie i niezbyt pofałdowane, w miarę jak przesuwaliśmy się na południe nabierały wysokości, a ich kształty stawały

Pista, czyli pustynny szlak przez bezdroża

Skały, piaski i suchorośla

Bazaltowe bastiony

się coraz bardziej urozmaicone. Były to pierwsze zwiastuny Wielkiego Ergu Zachodniego. Kiedy wydmy urosły do wysokości 200-250 metrów, ruszyliśmy w ich kierunku na piechotę, żeby z bliska utrwalić na zdjęciach ich urodę. Zajęło to nam ładnych parę godzin.

Gdy do Ajn Salih, kolejnej oazy na naszej trasie, pozostało niewiele ponad 100 km, szosa skończyła się nagle. Zamiast asfaltu mieliśmy przed sobą słynną saharyjską pistę, zaznaczoną jedynie śladami kół samochodów wyciśniętymi w piachu, a wyglądającą tam jak gigantyczna pralka, przez którą prowadzą głębokie koleiny. I od razu okazało się, że nasz samochód nie daje sobie rady z takim traktem. Jego niskie zawieszenie powodowało, iż raz po raz uderzaliśmy miską olejową o nierówności gruntu. Zjechaliśmy więc na pobocze, by ugrząźć z kolei w sypkim piasku. Wyciągnęliśmy łopatę, lewarek i dwumetrowej długości chodniki gumowe, które miały nam pomagać w wydobywaniu się z piaskowych pułapek. I znowu zawód: buksujące koła chwytały wprawdzie pod siebie chodniki, ale natychmiast wyrzucały je jak z katapulty do tyłu, nie przesuwając przy tym samochodu nawet o centymetr. Na szczęście nie brakowało w pobliżu płaskich kamieni. Podkładaliśmy je na przemian pod koła i toczyliśmy się powoli naprzód. Pod wieczór dotarliśmy do Ajn Salih, ale nim do tego doszło, samochód wielokrotnie zagrzebywał się po osie kół. I chociaż do prawdziwych bezdroży Sahary było jeszcze daleko, mieliśmy już przedsmak tego, co czekało nas dalej.

Mieszkaniec masywu Tefedest

Następną oazą za Ajn Salih był Tamanrasset. Od świtu podążaliśmy w jej kierunku. Jak przez mgłę majaczyły w dali postrzępione grzbiety gór. Stopniowo zbliżały się, rozdzielały na pojedyncze szczyty, by w końcu podejść tuż do pisty skalistymi kopułami. Na przedzie, jakby na straży, dwa bazaltowe bastiony, a za nimi niesamowity chaos wywołany przez erozję: różnokształtne ostańce i rozległe piargi, ostre turnie i płaskie płyty leżące u ich stóp, rumowiska wielkich głazów i hałdy usypane z drobnych kamieni, wszystko to bez śladu roślinności, bez kropli wody. Nie sposób wyobrazić sobie, że mogą tutaj mieszkać ludzie. A jednak...

Jedyny drogowskaz, jaki spotkaliśmy na Saharze

Na skraju szlaku stał młody człowiek i ręką dawał znaki, żebyśmy się zatrzymali. Pomyślałem, że chce się z nami zabrać do Tamanrasset. Ale nie, nie kwapił się wcale z wejściem do samochodu. Dotknął tylko dłonią czoła i rzekł:

– *Rasek juża. Munken nibi haba?* (Boli mnie głowa. Może masz jakąś tabletkę?).

Tabletki przeciwbólowe oczywiście miałem, więc dałem mu ich kilka i chwyciłem za kamerę. Młodzieniec wyglądał niezwykle fotogenicznie w długiej, sięgającej ziemi *gandurze* i muślinowym *szeszu* na głowie, urządziliśmy zatem przydrożną sesję fotograficzną. Nasz model nie protestował, a po zakończeniu zdjęć zażądał honorarium za pozowanie. Chciał otrzymać koszulę lub sweter. Musiał jednak zadowolić się kilkoma dinarami i garścią cukierków, gdyż nie mieliśmy żadnych zbędnych ciuchów.

Do Tamanrasset dotarliśmy po dwóch dniach ciężkiej harówki i jednym noclegu na pustynnym pustkowiu. Rozczarowała nas ta oaza-legenda, ta „perła" saharyjskich oaz. Zamiast idyllicznych chatynek pod palmami i zasp z żółtego piasku między nimi, zastaliśmy solidne budynki, wyasfaltowane jezdnie, betonowe chodniki, a na ulicach zamiast zawoalowanych Tuaregów, turystów w szortach, przywiezionych samolotami z europejskich stolic. Na szczęście pole biwakowe dla takich wędrowców, jak my, znajdowało się na obrzeżu oazy, skąd nie było widać zurbanizowanego Tamanrasset. Doprowadzono tam wodę, więc mogliśmy zrobić generalne pranie, zmyć pod prysznicem kurz osiadający na nas od tygodnia,

napełniliśmy wodą każdy pusty pojemnik, uzupełniliśmy paliwo, naprawiliśmy przebite opony, kupiliśmy perforowane obustronnie blachy, mające pomagać w wydostawaniu się z kopnego piachu, czyli przygotowaliśmy się do pokonania 600-kilometrowej trasy, na której ani dróg żadnych, ani oaz nie mieliśmy uświadczyć.

Już czwarty dzień, licząc od chwili opuszczenia Tamanrasset, przemierzaliśmy kompletne pustkowia. Gdyby nie porzucone opony i zawiane piaskiem koleiny, moglibyśmy sądzić, że nikt tędy nigdy nie przejeżdżał. Pod koniec dnia zbliżaliśmy się – według naszych obliczeń – do granicy z Nigrem. I kiedy wydawało nam się, że najdalej za godzinę pożegnamy ostatecznie Algierię, wyrosła przed nami góra piachu. Zaczęliśmy szukać jakiegoś objazdu, ale ku naszemu zdziwieniu wszystkie ślady prowadziły w sam środek wydmy. Z obu jej stron wznosiły się skaliste wzgórza, niedostępne dla samochodów. Ze 20 wraków zagrzebanych w piasku świadczyło o tym, że przez wydmę wiodła jedyna droga do granicy, której nasza toyota nie była w stanie pokonać.

Kiedy z markotnymi minami zastanawialiśmy się, co dalej począć, ukazały się nagle szybko jadące w naszym kierunku 4 peugeoty. Żaden z nich nie zatrzymał się przy nas, lecz pełnym gazem pędził w sam środek wydmy, by po przebyciu stu czy stu pięćdziesięciu metrów utknąć w piasku. Włodek bez słowa wskoczył do naszej toyoty, cofnął się nieco do nabrania

Ostańce i bezlistna akacja

Dromadery – najcenniejsze zwierzęta na pustyni

Maleńka oaza otoczona bezmiarem skał i piasków

rozpędu i ruszył ostro w kierunku peugeotów. Nie zdołał dojechać do nich, ale już utkwił w wydmie i o to mu chodziło. Na Saharze nie zostawia się podróżnych w biedzie, chciał więc stworzyć sytuację, w której trudno byłoby przybyszom odmówić nam pomocy. Wspólnymi siłami – a było nas razem dziesięciu chłopa – przedostaliśmy się na drugą stronę piaskowej góry, pchając, ciągnąc, odkopując, podkładając blachy, przenosząc niemal na rękach wszystkie samochody.

Nasi wybawcy – pięciu Francuzów i dwóch Algierczyków – nie wydawali się być saharyjskimi podróżnikami. Ubrani jak na niedzielną wycieczkę za miasto, w sandałach i trykotowych koszulkach, bez sakwojaży, w pustych zupełnie samochodach, nieprzystosowanych do jazdy po pustyni, dziwnie wyglądali w tym miejscu. Skąd u licha wzięli się tutaj i dokąd zamierzali jechać? Dowiedzieliśmy się o tym późnym wieczorem, gdy przy ognisku wspólnie biesiadowaliśmy. Wyciągnęliśmy z naszych zapasów dwie buteleczki polskiej okowity, a ona rozwiązała języki Francuzom. Powiedzieli nam, że jadą prosto z Paryża, gdzie tanio kupili używane peugeoty, by drogo je sprzedać w stolicy Nigru. Okazało się więc, że przemytnicy umożliwili nam opuszczenie Algierii i dalsze podążanie na południe.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Samusik

Radość w sercu i na twarzy ucznia. Trudne wyzwanie?

I

Mam przed sobą książkę Tadeusza Maszczaka pod tytułem *Wychowanie przez radość.* Sens jest jasny, orientuje bowiem w jakim kierunku prowadzi nas autor. Związki tytułu z treścią dzieła, jak wiemy, nie zawsze są oczywiste. W tym przypadku wątpliwości ustępują już na wstępie. Dowiadujemy się bowiem, że wzajemne relacje łączące nauczyciela i ucznia mogą przybierać dwojaki charakter: konserwatywny lub postępowy. W pierwszym kładzie się nacisk na struktury edukacyjne zewnętrzne wobec ucznia oraz stosunki z otoczeniem społecznym, a zatem na to, co podkreśla rolę nauczyciela (i szkoły) w kierowaniu procesem pedagogicznym. Jeśli natomiast wyjdziemy z założenia, że w wychowaniu decydują przeżycia ucznia, świat jego myśli i uczuć, wówczas do głosu dochodzi antyczna paideia oparta na doktrynie *poznaj samego siebie.* A w tym przypadku więcej zależy od ucznia niż nauczyciela, któremu przypada rola opiekuna towarzyszącego uczniowi w jego samorozwoju i nabywaniu sprawności moralnej.

Pedagogika narodziła się z obserwowania życia jednostkowego i zbiorowego, polegała na gromadzeniu informacji na temat *stawania się* pełnym człowiekiem. Takie wychowanie Jan Amos Komeński nazywał działaniem na rzecz dziecka. Ma ono przebiegać zgodnie z naturą, nie za wcześnie i nie za późno, lecz w miarę możliwości rozwojowych umożliwiających nabywanie nawyków moralnych, umiejętności życiowych.

II

Z dawnej greckiej tradycji Tadeusz Maszczak wywodzi współczesną refleksję humanistyczną. Podkreśla, że każda sytuacja dydaktyczna czy wychowawcza jest zawsze odpowiedzią na spotkanie *ja – drugi.*

Nauczyciel powinien *używać siebie,* kiedy przychodzi na spotkanie z uczniami, bowiem wiedza specjalistyczna konieczna w nauczaniu i kształceniu nie wystarcza w sytuacjach, kiedy działanie uczniów opiera się na radości czerpanej w zabawie. Perspektywą wychowawczą staje się droga od edukacji *wymuszonej* do edukacji otwartej na wartości akceptowane przez uczniów oraz normy regulujące życie społeczne. *Reforma edukacji* – pisze Tadeusz Maszczak – *potrzebuje więc nauczyciela, który potrafi tym nowym zadaniom sprostać. W obecnej rzeczywistości szkolnej nauczyciel powinien być doradcą i mądrym tłumaczem zdarzeń społecznych, zdolnym do przyjęcia na siebie roli przewodnika po świecie wartości somatycznych, zdrowotnych i kulturalnych.*

Wysokie kompetencje edukacyjne nauczyciela wychowania fizycznego pozwalają mu widzieć dziecko w jego naturalnym rozwoju i obserwować w działaniu, kiedy wchodzi ono w relacje z innymi, na przykład jako konkurent w rywalizacji, której stawką jest zwycięstwo. Teza, że mistrzostwo zawodowe nauczyciela weryfikuje praktyka jest dość oczywista, jednakże preferując kompetencje zawodowe w jego edukacji nie należy zapominać, że istotne znaczenie ma w tym względzie wiedza ogólna i kultura humanistyczna – niezbędne do sterowania przebiegiem edukacji humanistycznej (podmiotowej) wychowanków. Proces ów powinien przebiegać *od osoby do osoby,* dwoma drogami, tradycyjną, w której przewodzi nauczyciel, i postępową, kiedy sens wychowaniu nadają uczniowie. Wychowanie ma wyprzedzać dydaktykę i zarazem nadawać edukacji szkolnej spójny, wewnętrznie zwarty charakter.

III

Radość, jako przesłanka nowoczesnego procesu pedagogicznego – zauważa Tadeusz Maszczak – jest szczególnie widoczna w szkolnym sporcie i wychowaniu fizycznym. Przypomnijmy myśl Jędrzeja Śniadeckiego, że ktoś, kto nie umie nauki uczynić przyjemną, skazuje dziecko i siebie na porażkę. Ma to znaczenie wszędzie tam, gdzie nauczyciel spotyka się z dzieckiem oczekującym pomocy, które nie daje sobie rady w szkole i w życiu, gdy wszystko dzieje się za szybko i wymaga wysiłku większego, niż je na to stać.

Kalectwo, bieda, wykluczenie ze środowiska rówieśniczego, opóźniają dorastanie dziecka do zadań społecznych. Dziecko nie zawsze chce, żeby nauczyciel rozwiązywał jego problemy, oczekuje natomiast wsparcia w porządkowaniu własnego życia. Taką formę pomocy Tadeusz Maszczak wyraża słowami: *należy dziecko otoczyć płaszczem opieki wychowawczej.* Wyrwać z kręgu niemożności i – na przykład – zaprowadzić na boisko; zaproponować udział w zabawie, bądź w grze sportowej, gdzie efektem uczestnictwa może być radość osobista i więzi grupowe. Przykładów jest wiele i na różnych polach. Tadeusz Maszczak ukazuje tu znaczenie *stopni sprawności* w działalności harcerskiej. Zdobywanie umiejętności higienicznych i z zakresu ochrony zdrowia, przewodnika i opiekuna chorych, lidera środowiskowych akcji obrony klimatu, należą do praktyki harcerskiej opartej na metodach zadaniowych i własnej aktywności.

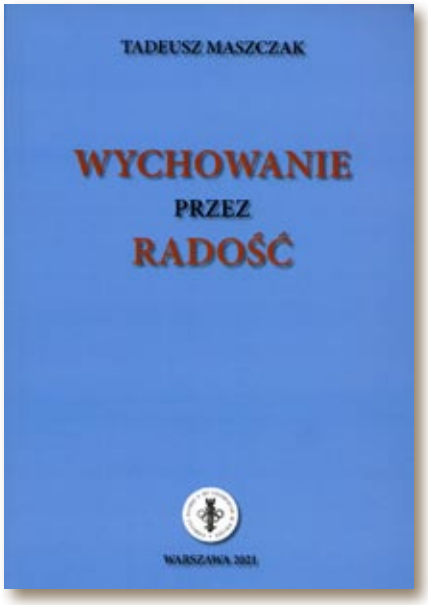

Autor porównuje edukację harcerską z edukacją olimpijską wywodząc, że harcerz dąży do doskonałości na swoją osobistą miarę: *„Nie musisz być najlepszy, ale masz być tak dobry jak potrafisz. A jeśli ci się uda być lepszym od siebie samego z wczoraj czy sprzed roku, to tym samym pobijesz własny rekord życiowy”.*

Wychowanie to w większym stopniu sztuka niż nauka. Opiera się na intuicji i przeżywaniu wartości. Istotne staje się w takim razie to, co obserwuje się we współczesnym europejskim wychowaniu fizycznym, a mianowicie treściową wolność i całościowe wspieranie uczniów. Obie te cechy wspomagają uczniów w przechodzeniu od anomii do autonomicznego stawania się pełnym człowiekiem. Kreatywny nauczyciel powinien brać na siebie odpowiedzialność za nabywanie przez uczniów kompetencji kulturowych i biologicznych. Łączyć europejską tożsamość z profesjonalizmem. Uczyć, jak się uczyć permanentnie przez całe życie.

Ważkim tematem zgłębianym przez Tadeusza Maszczaka jest motyw pracy nauczyciela z uczniami z niepełnosprawnością. Dowodzi mianowicie, że właściwe korzystanie z dobrodziejstw nauki, wsparte osobistym zaangażowaniem i wysoką kulturą pedagogiczną, przynoszą w toku pracy nauczyciela z tymi osobami *korzyści płynące z uszczerbku.* Aktualności nabierają słowa Romana Trześniowskiego, że radość w sercu i na twarzy dziecka jest najwyższą nagrodą dla nauczyciela za dobrą, opartą na zabawie, lekcję wychowania fizycznego. Jakże rośnie znaczenie tej nagrody w momencie, kiedy nauczyciel potrafi skierować uwagę dziecka na poczucie własnej godności i relacje z innymi.

Dewiza o *korzyściach płynących z uszczerbku* i *wychowanie przez radość* wyróżniają Tadeusza Maszczaka jako przewodnika – nie tyle w świecie wiedzy o życiu – lecz wiedzy życiowej. Ma on na myśli *dobrą szkołę,* do której uczniowie idą z radością, ponieważ spodziewają się, że spotkają w niej nauczyciela, który potrafi – jak pisał Jędrzej Śniadecki – w każdym szczególnym przypadku poznać lub zgadnąć i ocenić wszystko dobro, jakie ma dziecko i poprowadzić je w tym kierunku bez nacisków zewnętrznych, odwołującego się do motywacji duchowej i wrażliwości humanistycznej opartej na myśleniu o człowieka.

Krzysztof Zuchora

Pączkujące igrzyska

Przyjdzie bowiem, przyjdzie na pewno moment dziejowy, który przetnie w ten czy inny sposób bieg i byt igrzysk tak podziwianych i wielbionych.

Nowe konkurencje w programie Igrzysk w Tokio, deskorolka i wspinaczka sportowa

Przytoczone powyżej słowa pochodzą z książki **Aleksandra Krawczuka** *Ostatnia Olimpiada*, wydanej w 1976 r. Już wtedy nastąpiły wydarzenia świadczące o niepokojących zjawiskach w sporcie olimpijskim. Zaburzenia społeczne w Meksyku w 1968, zamach terrorystyczny w Monachium w 1972, bojkoty 76, 80, 84 zdawały się źle wróżyć przyszłości igrzysk. Nadszedł rok 2020 i pandemia. Nastąpiło przesunięcie igrzysk o rok, jako zrozumiała konieczność. Starożytne igrzyska odbywały się od 776 r p.n.e. do 393 r n.e. Mogły trwać tak długo zapewne też dlatego, że poziom techniki, stosunki społeczne i warunki życia były z grubsza takie same za czasów Peryklesa (V wiek p.n.e.) jak i Marka Aureliusza (II wiek n.e.).

Nowoczesny sport i igrzyska olimpijskie powołali do życia gentlemeni w czasach zwanych *la belle epoque.* Oni nie myśleli o polityce i pieniądzach. Bo przecież gentlemeni pieniądze mają. Ale od 1896 r., przez sto dwadzieścia lat, świat zmienił się niebywale. Ten z 1896 r i nasz obecny są, biorąc pod uwagę wartości, nieporównywalne. Dziś rządzą światem – polityka, pieniądze i… mass media.

Igrzyska w Tokio 2020(21)! Otwarcie i zamknięcie okazały się wspaniałym widowiskiem, łączącym starą kulturę japońską z nowoczesnymi środkami masowego przekazu. Defilada otwarcia, pokaz ponad 200 krajów – uczestników igrzysk nie stanowił, jak dotąd, *wojskowego* przemarszu, a był swobodnym pokazem ekip. Wprost było słychać beethowenowskie ALLE LEUTE BRUDERNSEIN. Czy wobec tego, co zobaczyliśmy w Tokio, sceptyczne proroctwo profesora Krawczuka traci swą moc?

Gdy oglądamy wspaniałości dzisiejszych igrzysk, dalecy jesteśmy od krytycznych ocen, ale patrząc na nie, rzuca się wprost w oczy ich gigantyzm. Każdy sport uprawiany współcześnie stara się usilnie uczestniczyć w igrzyskach. Dyscyplin jest tak wiele, że uporządkowanie ich sprawia duże kłopoty, w dodatku wobec mnogości kanałów TV igrzyska pączkują, a w kolejce ustawiają się następne sporty. No, bo skoro w programie jest wspinaczka po pionowej ścianie, to w czym gorsze są np. powożenie zaprzęgów konnych, piłka nożna plażowa, polo czy sumo? Igrzyska olimpijskie są ogromnym techniczno-logistycznym przedsięwzięciem. Jakie miasto (państwo) będzie w przyszłości mogło podjąć się ich organizacji? Pieniądze, polityka i… mass media. Pęczniejące igrzyska mogą upaść pod swoim własnym ciężarem, jeżeli MKOl nie poradzi sobie z ich rozmiarem. Dlatego miejmy na uwadze słowa prof. Krawczuka. Bo moment dziejowy może przyjść zupełnie nieoczekiwanie.

Andrzej Dominiak

ZA WCZEŚNIE. ZBYT SZYBKO. NIEOCZEKIWANIE.

ZBIGNIEW PACELT (1951 – 2021)

Z niedowierzaniem przyjęliśmy przygnębiający, zaskakujący nasze środowisko, komunikat o śmierci w dniu 4 października naszego Przyjaciela i Kolegi, Zbigniewa Pacelta. Prowadził przecież aktywny tryb życia, każdą zimę spędzał na nartach, latem uprawiał wielokilometrowe jazdy na rowerze, zdarzało mu się pokonywać 100 km dziennie… I nagle taka wiadomość.

Zbyszek młodość i dorosłe życie związał ze sportem, któremu poświęcił ponad sześćdziesiąt lat. Jako dziewięciolatek, w 1960 roku, pojawił się po raz pierwszy na pływalni w Ostrowcu Świętokrzyskim. Osiem lat później uczestniczył już jako zawodnik w Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Uprawiał dwie dyscypliny – pływanie i pięciobój nowoczesny. Jako zawodnik uczestniczył w trzech Igrzyskach Olimpijskich (dwukrotnie w pływaniu (1968r. i 1972r.) i raz jako pięcioboista (1976r.). Był wielokrotnym rekordzistą i mistrzem Polski w pływaniu. Dwukrotnym drużynowym mistrzem świata w pięcioboju.

Po zakończeniu kariery sportowej i ukończeniu w 1975 roku studiów na warszawskiej AWF roku, został trenerem. Przez 11 lat pracował jako szkoleniowiec w klubie Lotnik a potem w Legii Warszawa. Był dyrektorem biura w Polskim Związku Pięcioboju Nowoczesnego, także kierownikiem wyszkolenia w tym Związku. W latach 1987 – 1994 prowadził kadrę narodową w pięcioboju.

Największym sukcesem szkoleniowym Zbigniewa Pacelta były dwa złote medale olimpijskie, zdobyte przez jego zawodników w konkurencji indywidualnej i drużynowej podczas Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie w 1992 roku. Przez 13 lat pracował w resorcie kultury fizycznej, pełniąc m.in. funkcje dyrektora departamentu sportu i wiceprezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu. Był także wiceprezesem Polskiej Konfederacji Sportu, a także wiceministrem w Ministerstwie Sportu i Turystyki, w randze Sekretarza Stanu, prezesem Polskiego Związku Pięcioboju Nowoczesnego i członkiem Zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jako szef sztabu olimpijskiego odpowiadał za przygotowania polskich sportowców do IO. Był 13-krotnym uczestnikiem tych igrzysk (jako zawodnik, trener i działacz sportowy), kilkukrotnie stając na czele Misji Olimpijskiej. W ostatnich latach pełnił funkcję Prezesa Unii Związków Sportowych Warszawy i Mazowsza.

W 2005 roku otrzymał propozycję udziału w wyborach do parlamentu, w którym zasiadał przez trzy (V, VI, VII) kadencje, jako poseł ziemi świętokrzyskiej. Z jego pomocą powstały w Ostrowcu, jego mieście rodzinnym, pływalnia i nowoczesna hala sportowa.

Zbyszek nigdy nie odmawiał wsparcia inicjatywom służącym sportowemu środowisku. Charakteryzowała go ogromna życzliwość i kompetencje. Odwiedzający jego gabinet trenerzy i działacze związków sportowych nigdy nie wychodzili stamtąd z nierozwiązanym problemem. Zawsze usiłował znaleźć optymalne rozwiązanie.

Kilka lat temu (w 2015 roku), pragnąc korzystać z jego doświadczenia, namówiliśmy go do objęcia funkcji wiceprezesa naszego Stowarzyszenia Absolwentów. Bardzo nam pomagał. Zawsze zrównoważony, spokojny i z dużym poczuciem humoru, wspierał nasze działania. Klub Relax Qultura, to również jego dzieło. Kiedy w 2020 roku urządziliśmy w Klubie jego benefis, wszyscy byliśmy pod wrażeniem osobowości Zbyszka i jego dokonań. Był człowiekiem spełnionym, co zresztą podkreślał.

Niewiele jest osób, u których takie cechy jak pracowitość, ambicja, talent, dystans do siebie i życzliwość do innych łączą się w jedno. Takim był Zbigniew Pacelt.

Zbyszku, będzie Ciebie dotkliwie brakować – choć pozostajesz wśród nas.

ZS

XXX Zjazd Rocznika AWF 66

22 - 24 wrzesień 2021

Łódzko-warszawsko żeńskie „**Trio DiWA**” zaprosiło **„R 66”** na jubileuszowy zlot do Załęcza Wielkiego. Podobnie jak w ciągu trzydziestu minionych lat, stawiła się po rocznej przerwie silna grupa bywalców spotkań, które stanowią atrakcyjny dorobek same w sobie... Pierwszy Zjazd rocznika powołał do życia w 1991 r. w Żegiestowie nasz wieloletni lider zwany „Generałem”, nieodżałowany Andrzej Rakowski. Wspierane przez „grupę warszawską”, kolejne zjazdy organizowały mniej lub bardziej liczne zespoły tubylców, którzy zapraszali w swoje piękne krainy, częstując nie tylko „chlebem i solą”, ale jakże przednim jadłem i napitkiem, bogatym programem turystycznym i artystycznym. W większości regionów Polski wyśpiewaliśmy i wytańczyliśmy utrwalony przez studenckie lata repertuar, często budząc podziw wśród osób obsługujących nasze imprezy oraz zaproszonych Gości... Pamiętamy, jak Pan Burmistrz Żnina stwierdził przy pożegnaniu, że nigdy wcześniej nie widział tak zgranej, spontanicznej zabawy ludzi „dojrzałych”.

Na zawsze pozostaną w pamięci miejsca biesiadowania: Koszelówka/k. Łącka, Giżycko, Spała, Augustów, Jadwisin, Strzyżyna, Hajnówka, Kosarzyska k./Piwnicznej, Ślesin /k.Konina, Sokolec/Góry Sowie, Ostrówce/k. Żnina, Charzykowy/Bory Tucholskie, Łagów Lubuski, Bachotek/Brodnica, Częstochowa, Zakopane, Uniejów, Supraśl, Piękna Góra, Brody Iłżeckie, Tykocin, Załęcze Wielkie. Łącznie, przez lata, ponad trzydziestu *Swojaków* angażowało się w przygotowanie spotkań. Dziękujemy organizatorom i uczestnikom za wspólne, pełne radości i refleksji chwile...

Ulokowanie **XXX Zjazdu** w stosownych dla Seniorów warunkach, zawdzięczamy Dorocie Krajewskiej-Neidowskiej, która zapewniła Koleżeństwu wygodę, bezpieczeństwo, smakowite posiłki oraz niepowtarzalne „okoliczności przyrody”. Załęczański Park Krajobrazowy jest częścią Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, zwanej Jurą Polską. Celem utworzenia Parku w roku 1978 była ochrona jurajskich form krajobrazu, osobliwej fauny i flory oraz pełnego uroku odcinka rzeki Warty, zdaniem przyrodników najpiękniejszego i najbardziej

Tradycyjna zbiórka pod flagą rozpoczyna....

...i kończy nasze Zjazdy

zróżnicowanego w całym jej biegu. Na terenie ZPK znajduje się kilka rezerwatów przyrody, kilkanaście pomników przyrody (dęby, klony, lipy) i liczne źródła krasowe. Atrakcję na skalę europejską stanowią bezcenne dla badań naukowych i poznania ewolucji świata roślin i zwierząt, jaskinie ze stanowiskami paleontologicznymi. Na prawym brzegu Warty, tuż obok lustra wody, usadowił się harcerski ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy „**Nadwarciański Gród**", prowadząc w otoczeniu lasów działalność edukacyjną i ekologiczną (obozy, zielone szkoły, ścieżki dydaktyczne, spotkania integracyjne, zjazdy, konferencje). Był tegorocznym miejscem zbiórki *Absolwentów Rocznika 66*.

Niełatwo wyjaśnić, dlaczego ludzie przez trzydzieści lat chcą się zjeżdżać z całej Polski na trzy dni każdego roku (przed pandemią dołączało liczne grono *Naszych* z zagranicy) i wciąż planują kolejne spotkania? W roku 2022 czeka nas jubileuszowe 60 lat od rozpoczęcia studiów, więc niezależnie od ogólnego, odroczonego zjazdu Uczelni, przygotujemy program obchodów własnych. Tym razem, grupę inicjatywną tworzy warszawsko-białostockie, męskie **Trio „KiSS"**, w składzie: Andrzej K., Waldek S. i Mirek S. Nie musimy wymyślać nowych inspiracji. Spektrum aktywności towarzyskiej i ładowania akumulatorów w młodość od lat wyznaczają trzy myśli przewodnie: PRZYJAŹŃ... RADOŚĆ... WSPOMNIENIA.

Coraz częściej radość przeplata się z zadumą i wdzięczną pamięcią o Tych, których żegnaliśmy za wcześnie. Lista nazwisk i adresów, na które już nie wyślemy zaproszeń, obejmuje niemal cały alfabet, od Andrzeja Aniołka i Wojtka Andruszkiewicza, do Mariana Żeguni i Jurka Żylewicza. Z perspektywy przemijania, potrafimy docenić to, co daliśmy sobie nawzajem. Kolejne lata potwierdzają, jak prawdziwe i trwałe stworzyliśmy więzi. Mieszczą w sobie również pamięć o zaprzyjaźnionych z rocznikiem, żonach i mężach, wielokrotnie uczestniczących w zjazdach: Małgosi Rudzińskiej, Basi Butscher, Iwonce Frączyk, Andrzeju Daniluku. Choć **nie sposób Was zapomnieć,** perfekcyjnej solidności i talentom Jacka Sternińskiego zawdzięczamy **Kronikę Zjazdów**, która zapisem faktów wspiera ulotne procesy umysłowe.

Pomnik przyrody w objęciach Andrzeja i Leszka

Trio „DiWA" trzyma rękę na kasie

„A Hat Ladies"

Ladies w kontakcie z naturą

Księga co roku pęcznieje i nabiera unikalnej wartości, łącząc **Dwa Światy** w fotografiach i opisach minionych zdarzeń.

Trzy dekady koleżeńskich zlotów zasługują na godne podsumowanie, ale tekst wszystkiego nie pomieści. Każdy Zjazd miał swoje niepowtarzalne „momenty". Gościnny Sergiusz Józiuczuk zwany „Kukułką", zaprosił nas do Puszczy Białowieskiej. W przekazach uczestników, spotkanie to zrymowało się zwięźle: *Hajnówka... dzik... krzakówka*. Zgrany duet wybitnych trenerów judo i golfa, Józek Niedomagała i Czesiek Kruk, na jednym ze zjazdów zamienił się w parę szkockich detektywów, tropiących w kiltach i kraciastych beretach lokalnych złoczyńców. Spotkanie w roku wyborów prezydenckich zdominowało hasło *Chcemy naszego Absolwenta na PREZYDENTA*. Były wycieczki statkiem parowym i kolejką wąskotorową, zwiedzanie skansenów i miejsc historycznych, bale do białego rana zawsze rozpoczynane polonezem, śpiewanie przy ognisku z akompaniamentem gitary Adasia Olszewskiego...

Promem na drugi brzeg Warty

Św. Jan Nepomucen chroni przed utonięciem

Artystycznym wydarzeniem roku 2021 okrzyknięto występ amatorskiego zespołu „A Hat Ladies". Pod dyscyplinującym spojrzeniem Wandy Bogacz-Bury, artystki w ciągu godziny przyswoiły i z uczuciem wykonały utwór ***„Używaj dziewczyno, póki żeś młoda. Ja nie używałam, teraz mi szkoda..."***

Z nadzieją na wiele kolejnych spotkań kłaniamy się Akademii i jej Absolwentom!

Jadwiga Kłodecka-Różalska Zdjęcia: Anna Trytko,Waldemar Sadłowski